Przemiana przez wytrwałą modlitwę



Jak mam postąpić? Co wybrać? Czy powiedzieć albo lepiej przemilczeć? Jak powinienem się zachować względem bliźniego: męża, żony, dziecka, sąsiada? To pytania, które nieraz nurtują nasze myśli i niepokoją serce. Odruchowo i szybko przychodzą nam myśl różne odpowiedzi. I chciałoby się czym prędzej, od ręki przekazać swoje przemyślenie bliźniemu. Oczywiście z pomyślnym dla nas rezultatem. Tak, aby nasz adresat to przyjął i chciał zrozumieć co w nas ?siedzi?, co czujemy. Z drugiej strony mamy świadomość, że przysłowie każe poczekać, bo *co nagle, to po diable*. Złotym środkiem jest uzbroić się w cierpliwość, poczekać. Przespać się z tym, wyciszyć emocje. Bo nie możemy przewidzieć jak zachowa się i czy będzie potrafił przyjąć tę wskazówkę nasz bliźni. Choć nie jest to łatwe ani proste. Dlatego Ks. Abp Alfons Nossol zawsze powtarzał *Veritate facere in caritate,* tzn. *Prawdę czynić w miłości.* W dzisiejszym drugim czytaniu św. Paweł przychodzi z pomocą ucząc nas: *A modlę się o to, aby miłość wasza doskonaliła się coraz bardziej i bardziej w głębszym poznaniu i wszelkim wyczuciu dla oceny tego, co lepsze.* Zatem Apostoł dostrzegł wśród wierzących, że ich miłość nie była jeszcze doskonała. Być może były nawet rażące grzechy. Poleca uprzednio tę sprawę Panu Bogu. Nie zaczyna od upomnienia, lecz od osobistej modlitwy za bliźnich. Przyznaje się do tego, że najpierw musi się modlić. To jest źródło oczyszczenia serca i troski o prawdziwą miłość. On wie, iż tylko miłość Pana Boga jest w stanie przygotować serce bliźniego do przemiany i przyjęcia wskazówki. To Boży dar i tajemnica. Człowiek może nieraz

wypluć płuca a nic się nie zmienia. A jedno tchnienie Bożej łaski zmieni człowieka. Owidiusz powiedział: *Kropla drąży kamień nie siłą, lecz częstym spadaniem*. Zatem modlitwa. Częsta, choć jest delikatna, jest źródłem przemiany najtwardszego ludzkiego serca. Chrystus dał zapewnienie *To co niemożliwe u ludzi, możliwe jest u Boga*. W takim razie warto zmagać się najpierw o modlitwę. A kiedy mogę powiedzieć o sobie, że modlitwa za bliźnich była pierwszym szukaniem rady u Pana Boga, wówczas z wyczuciem mogę szukać sposobu rozmowy na trudne sprawy z bliźnim. Po to, aby wydobyć, co lepsze u siebie i bliźniego. Uczyć tego będziemy się przez całe życie, ponieważ *Miłość cierpliwa jest, łaskawa. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą, nie dopuszcza się bezwstydu, nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości lecz współweseli się z prawdą.* Św. Teresa z Lisiuex pisała: *Prawdziwa miłość polega na tym, że znosi się wszystkie wady bliźniego, nie dziwi się jego słabościom i pokazuje się, że jest się zbudowanym jego najmniejszymi cnotami?.* Dlatego w dzisiejszej Ewangelii św. Jan Chrzciciel uczy ciebie i mnie, iż znów kolejny raz muszę przygotować drogę Panu Jezusowi. Poprzez serdeczną i szczerą modlitwę nawet poprzez łzę. I dziękujmy za takich ludzi wokół nas, którzy uczą nas swoją mądrością i serdecznością, jak mamy się doskonalić w miłości. Codzienna modlitwa niech będzie dla nas umocnieniem, pomocą i nadzieją, że warto być Bożym człowiekiem.

Ks. Mariusz

Cnota oczekiwania



W żadnym katalogu cnót takiej nie znajdziemy. Owszem, znajdziemy cnotę męstwa, cierpliwości, nadziei. Czekanie potrzebuje każdej z nich, choć coś nam podpowiada, że oczekiwanie, piękne czekanie, jest jeszcze czymś więcej, niż tylko nadzieją, cierpliwością czy męstwem. Gdy dziecko czeka na powrót mamy, po dłuższym czasie nieobecności; gdy zakochany oczekuje na kolejne spotkanie z ukochaną dziewczyną, z którą chce być całe życie; gdy chory wypatruje, że do niego też ktoś przyjdzie w odwiedziny… Takie oczekiwanie angażuje całego człowieka: jego myślenie, odczuwanie, wszystko w nim jest skierowanie na spełnienie. Oczekiwanie może być biernym *czekaniem, aż… coś się tam stanie*. W taki sposób czeka się np. że znienawidzonego bliźniego spotka jakieś zło. Takie czekanie nie jest cnotą, jest złorzeczeniem – ma w sobie coś szatańskiego. Jaka może być satysfakcja z tego, że kogoś spotkało zło. Oczekiwanie, które nosi cechy dobra, zawiera w sobie pewność, a nawet spełnienie tego, czego się oczekuje. Dopiero takie oczekiwanie, jeśli przenika całe życie człowieka, staje się prawdziwym motorem wszelkich podejmowanych działań. Nieraz zwykłe marzenia potrafią wnieść w nasze istnienie tyle energii życiowej. Wtedy jakoś wszystko idzie inaczej: i budzenie się rano do pracy, do szkoły, nawet gdy trzeba załatwić najtrudniejsze sprawy. Tu chodzi tylko o marzenia. A cóż dopiero, gdy nasze życie zostaje ogarnięte pięknym oczekiwaniem, za którym stoi nie tylko moja ludzka nadzieja, ale również Boże zapewnienie. Św. Paweł pisze: *Nadzieja, której spełnienie już się ogląda, nie jest nadzieją, bo jak można się jeszcze spodziewać tego, co już się ogląda? Jeżeli jednak, nie oglądając, spodziewamy się czegoś, to z wytrwałością tego oczekujemy.*

Adwent jest właśnie takim czasem pięknego oczekiwania. Kolejny

raz w życiu chcemy włączyć w sobie wszystkie nasze najlepsze pragnienia. Przede wszystkim pragnienie Boga, który przez wiarę żyje w naszym sercu, ale też przychodzi. Przecież to On, Pan Jezus, jest jednocześnie celem naszego oczekiwania i jego spełnieniem. Nie wolno dopuścić do tego, by to piękne adwentowe oczekiwanie zostało w nas potrzaskane przez różne namiastki, erzace i temu podobne gadżety. Przemyśl i podejmij decyzję przynajmniej co do jednej rzeczy, którą chciałbyś, czy chciałabyś na trwałe zmienić w swoim życiu. Cokolwiek miałoby to być: dodatkowa lub po prostu lepsza modlitwa, troska o nowe odnoszenie się do małżonka, a nawet ograniczenie palenia. Może są w twoim życiu odwlekane w nieskończoność, wciąż nie podjęte decyzje. Bóg przychodzi! To nowina godna najpiękniejszego oczekiwania, które potrafi ożywić życie człowieka bardziej, niż jakiekolwiek, nawet najcudowniejsze marzenie. Z całego serca życzę dobrego przeżywania świętego czasu Adwentu.

Ks. Proboszcz.

Trwać przed Tobą i Tobie służyć



Ksiądz Biskup Andrzej Czaja w swoim herbie pasterskim zawarł słowa z II kanonu Mszy św.: *astare coram Te, et Tibi ministrare* ? *trwać przed Tobą i Tobie służyć*. Te słowa nabierają szczególnego znaczenia dzisiaj w święto patronalne Liturgicznej Służby Ołtarza. Ministrant, lektor, to ten, który też trwa przed ołtarzem Pana Jezusa i służy Bogu. A *służba nie drużba,*

bo trzeba rano wstać, gdy inni jeszcze smacznie śpią. Ministrant wie dlaczego idzie tak wcześnie do świątyni, na Mszę św. Być ministrantem, lektorem, to dobra szkoła życia. Tu kształtuje się rzetelność i odpowiedzialność za siebie i za Kościół. Tu pracuje się nad swoim sumieniem i nad swoim charakterem. Powołanie do służby Bogu wymaga pasji. Kiedy jej brakuje, wszystko staje się mdłe i bezduszne. Pasja służenia przy ołtarzu w prosty sposób wynika z miłości do Pana Jezusa i Jego Kościoła. Wśród młodych jest dzisiaj wiele postaw roszczeniowych: *to mi się należy, to moje kieszonkowe, nie wtrącaj się, to moja sprawa, co ty będziesz mi mówił*. W Kościele nie mogę służyć *po swojemu.* Cechą służby jest umiejętność rezygnacji ze swego ja; *nie moja, ale Twoja wola, Boże, niech się stanie.* W służbie trzeba się wiele uczyć i czuwać, by nie ulec rutynie. Dzisiaj dziękujemy wszystkim, którzy z pasją służą Panu Jezusowi. Dziękujemy Panu Bogu za spore grono ministrantów i lektorów, i cieszymy się z ich służby, z tego, że widzimy ich przy ołtarzu. Doceniamy ich szczere serca oddane Panu Bogu, ich złożone ręce, skupienie i poświęcony czas dla Chrystusa. Jak wiele jest dobra w tych młodych. Dzisiejsza niedziela skłania do wielkiej wdzięczności, że w naszej Parafii są chłopcy, młodzieńcy, mężczyźni, dla których bliskość ołtarza jest tak ważna. Przed każdą Mszą św. w zakrystii tak się modlimy: *Oto za chwilę przystąpię do Ołtarza Bożego, do Boga, który rozwesela młodość moją, do świętej przystępuję służby, chcę ją dobrze pełnić. Proszę Cię Panie Jezu o łaskę skupienia, by moje myśli były przy Tobie, by moje oczy były zwrócone na ołtarz, a serce moje oddane tylko Tobie.* To piękne i ważne słowa. Swego czasu Benedykt XVI powiedział do ministrantów: *Dziś, widząc was tutaj, przede mną, na Placu św. Piotra, myślę o apostołach i słyszę głos Jezusa, który mówi wam: „Już was nie nazywam sługami (…), ale nazwałem was przyjaciółmi: wytrwajcie w miłości mojej, abyście owoc przynosili” (J 15, 9.16). Wzywam was: słuchajcie tego głosu! Jako ministranci w rzeczywistości już jesteście apostołami Jezusa! Gdy uczestniczycie w liturgii, pełniąc swoją służbę przy ołtarzu, ofiarowujecie*

wszystkim świadectwo. Jesteście bardzo blisko Jezusa w Eucharystii i to jest największym znakiem Jego przyjaźni do każdego z nas. Drodzy Ministranci, bądźcie zawsze przyjaciółmi i apostołami Jezusa Chrystusa!

Tego samego życzymy naszym ministrantom i lektorom, i wszystkim, którzy zdecydowali się służyć Panu Jezusowi w Jego Świętym Kościele. Wykonujcie Waszą służbę z pasją, zawsze na chwałę Bożą. Czy czytacie Słowo Boże, czy podajecie święte naczynia na ołtarz, czy Gościa Niedzielnego przy drzwiach kościoła, także gdy zamiatacie kościelne podwórko przed niedzielą. Cała nasza wspólnota szczyci się Waszym oddaniem i poświęceniem dla Kościoła.

Ks. Mariusz

Koniec świata – pozorna zagadka



Im bliżej końca roku liturgicznego, tym częściej pojawiają się w liturgii zapowiedzi końca ziemskiego świata. Chcielibyśmy się dowiedzieć w miarę precyzyjnie, kiedy to nastąpi? Są tacy, którzy twierdzą, że znają datę końca świata, choćby Świadkowie Jehowy, choć już kilkakrotnie się pomylili z datą końca czasów. Bo jak w każdych czasach nie brak pseudo-proroków i wizjonerów różnego rodzaju, a czasami po prostu zwykłych naciągaczy i szarlatanów. Astronomowie mówią, że dopiero za cztery miliardy lat i że

prawdopodobnie nas ludzi już wtedy nie będzie. Gwiazdy świecić będą coraz słabiej, wszechświat powoli zacznie pogrążać się w mroku jak w lodowatej, zimowej nocy. Ale czy to właśnie chciał nam Jezus powiedzieć w dzisiejszej Ewangelii mówiąc o końcu czasów? Przecież Pismo święte w tym temacie unika dokładnych dat i przeciwnie do astronomii skupia się na naszym losie tu i teraz ?hic et nunc?. Pan Jezus wyraźnie mówi: *?O dniu owym lub o godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec?* (Mk 13,32). Warto o tym pamiętać, kiedy przyjdzie nam do głowy, aby uchylić rąbka przyszłości za pomocą wróżki, medium czy kart tarota. Bo to wszystko kłamstwa, iluzje i grzech. Przyszłość jest tajemnicą wiadomą tylko Bogu Ojcu. Ale w jednym astronomowie i Biblia są zgodni. To, co znamy jako nasz ?stary?, ?ludzki świat? prędzej czy później musi umrzeć. W dzisiejszej Ewangelii jest dobra wskazówka, jak winien nasz stary świat grzechów umierać. Odpowiedź brzmi: aby uwagę skupić na swoim życiu, tzn. na aktualnym świadectwie o Panu Bogu. *?Lecz zanim to wszystko nastąpi podniosą na was ręce i będą was prześladować (?) A będzie to dla was sposobność do składania świadectwa?.* Dlatego zamiast zajmować się wątpliwymi prognozami o końcu świata, byłoby lepiej choć trochę bardziej zgłębić dar wiary? Bo moja własna śmierć to, ?*mój osobisty, mały koniec świata?*. Jeden z naszych braci w kapłaństwie śp. ks. Damian Kominek, który tragicznie zginął w 10 roku kapłaństwa, w płonącym aucie, był zawsze gotów na spotkanie ostateczne, na swój koniec świata. W swoim Testamencie napisał: ?*Umieram? nie ma piękniejszej rzeczy na świecie jak codzienne umieranie, zwłaszcza, gdy ma się świadomość dla Kogo to czynię. Umierać dla Pana Boga, to dać z siebie ostatni dar z miłości własnej. Więc umieram? znaczy kocham? znaczy żyję wiecznie. Świadomość, że pomału odchodzę z tego świata jest dla mnie zaszczytem nawet w takim wieku. Choć tak naprawdę nie wiekiem mierzy się moment przygotowania do spotkania z Bogiem, ale wewnętrzną dojrzałością, która rodzi się w duszy człowieka. Od jakiegoś czasu jestem głęboko przekonany, że do tej chwili, w której Pan Bóg mnie odwoła do wieczności, jestem już przygotowany. To*

dla mnie ogromna łaska, jaką wewnętrznie odczuwam w moim życiu, i przede wszystkim w swoim sercu.(?) Umieram szczęśliwy. Amen. (?) *Z*a parę miesięcy ks. Damian zginął w drodze po słodycze dla dzieci pierwszokomunijnych. *Albowiem życie Twych wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy*.

Ks. Mariusz

Religijna miażdżyca



Przekonuję się, że prawdziwych ateistów jest naprawdę bardzo niewielu. W przewadze są wciąż ludzie wierzący. Niestety duża część z nich wierzy w Boga, ale nie wierzy Panu Bogu. Chrzczą swoje nowonarodzone dzieci, bo tak trzeba, zawierają sakramentalne małżeństwa, bo jednak w kościele to jest jakoś inaczej, uroczyściej. Posyłają dzieci do Komunii Świętej, bo cała klasa idzie, i do bierzmowania, bo to już będzie miał komplet w papierach… Niby to wszystko jeszcze łączy się jakoś z wiarą, ale już na pewno nie z zawierzeniem. Czyli z autentycznym powierzeniem siebie, swojego życia, rodziny, i życia swojego dziecka, Panu Bogu. Jak to się dzieje, że w pewnym momencie dochodzi do takiego stanu? Stanu wiary, która już nie opiera się za zawierzeniu. Bo przecież ci sami ludzie kiedyś się modlili; w dzieciństwie, w młodości, chodzili do kościoła, naśladowali swoich wierzących rodziców. A teraz mówią, że nadal są wierzący, tyle że nie chodzą już do kościoła, przestali się codziennie modlić, a na swoich bliskich, idących na niedzielną Mszę

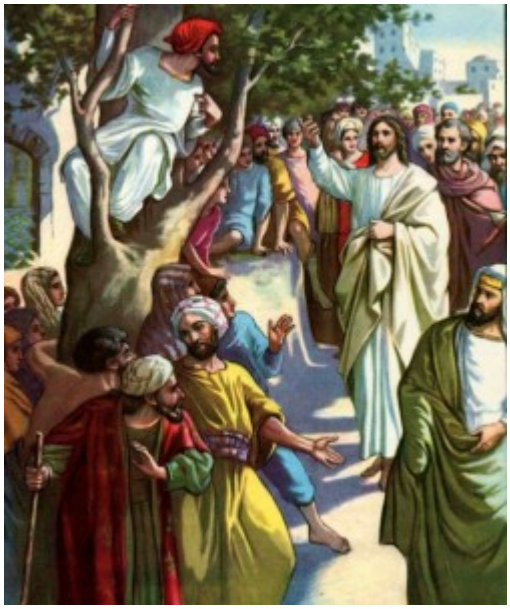
świętą, patrzą z dziwnym politowaniem.

Jak to się dzieje, jak do tego dochodzi? Nadal twierdzę, że prawdziwych ateistów nie ma i nigdy nie było. Bo gdyby komuś udało się odkryć prawdziwego ateistę, w czystej postaci, to byłby to najlepszy dowód, że Boga rzeczywiście nie ma. Ale tak nie jest! W żyłach największych dziejowych bluźnierców kiedyś płynęła chrześcijańska krew. Nierzadko bywali uczniami szkół zakonnych i renomowanych uczelni katolickich albo służyli przy ołtarzu. Jak do tego doszło, że w pewnym momencie radykalnie odwrócili się od Pana Boga, od Kościoła, od wiary?

Jest coś takiego, co można by nazwać religijną miażdżycą. Każdemu to grozi. Gdy zabraknie żywego kontaktu z Bogiem przez modlitwę, gdy odejdzie się od całego bogactwa życia sakramentalnego, zwłaszcza od Eucharystii i sakramentu miłosierdzia Bożego, od wspólnoty Kościoła. Gdy człowiek zamknie się na żywe krwinki Słowa Bożego płynące z Pisma Świętego. Wtedy zaczyna się religijna miażdżyca, zatykają się żyły; źle pracuje i umysł i serce. Człowiek jeszcze coś mówi o Bogu, że wierzy, ale już nie umie przekonać do swego zawierzenia. Już nie jest zdolny powierzyć swego życia Panu Bogu. Wszystko staje co najwyżej formalne. Tata jeszcze idzie na Mszę w niedzielę z córeczką, bo zbliża się Komunia Święta, ale już nie potrafi jej pokazać, jak żyje się w Komunii z Panem Jezusem. Tego typu religijna miażdżyca jest dzisiaj najgroźniejszą chorobą chrześcijaństwa, bo niby ono jeszcze istnieje, bo wciąż jeszcze większość jest ochrzczona, co kawałek kościół, ale serce już pracuje słabo. Najświętsze Serce Pana Jezusa wciąż pozostaje źródłem, z którego wypływa całe bogactwo żywej wiary w Boga. Serce Jezusa, źródło życia i świętości, zachowaj nas od skutków religijnej miażdżycy, której już tak wielu uległo.

[prob.]

?Nieoczekiwane spotkanie



Całe twoje i moje życie, to ciągłe spotkania – od rana do wieczora. Otworzysz rankiem oczy i natychmiast uruchamia się siła wyobraźni. Muszę iść tam, spotkać się z tym a tym?, porozmawiać po szkole z dzieckiem, wysłuchać cierpliwie żonę/męża, itd. I nieraz może masz ściśnięty żołądek wiedząc, że nie ominie cię to spotkanie, czyli ta trudna rozmowa, którą lepiej byłoby sobie podarować. To jedna strona medalu. Na szczęście są także takie spotkania, które na samą ich myśl pojawia się w nas serdeczny uśmiech i pokój w sercu. To spotkania za którymi tęsknimy. One dają nam siłę ku życiu. Podczas takich spotkań chcemy wsłuchać się w głos tego człowieka a nawet wysłuchać co zrobiłem źle, jak mogę się poprawić i zmienić. A dzieje się to ponieważ czujemy, iż ktoś pragnie naszego dobra, szczęścia. Spotkanie to nie jest maskowane zazdrością czy podstępem, ale prawdą. Bowiem ktoś chce, abyśmy odkrywali piękno, szacunek, i Boże podobieństwo, które w sobie nosimy. Są tacy ludzie! a o nich nieraz mówimy: Pan Bóg mi cię zesłał. To Boża pedagogia i Opatrzność. W dzisiejszej ewangelii takie spotkanie z Jezusem przeżył Zacheusz. Chrystus w swoich spotkaniach jest cierpliwy i łagodny, pełen taktu ale również zdecydowania. On nie wylicza nam grzechów, nie mówi; a mówiłem? Pan Jezus, kiedy spotkał Zacheusza, znał doskonale przeszłość. A co mówi?: Zacheuszu, chcę się z Tobą spotkać, zagościć w Twoim domu. Sama więc obecność Pana wystarczyła do skruchy, żalu, chęci naprawy wyrządzonego zła przez grzesznika Zacheusza. To jest spotkanie, gdzie liczyła się troska o serce grzesznika.

Pan Jezus dobrze zna każdego z nas i dlatego posługuje się w naszym życiu różnymi spotkaniami. Najpierw to modlitwa osobista, w której czynimy niejako ?przedpokój? do przyjęcia Boga w pełni – w Kościele, w sakramentach. Bo Chrystus zawsze jest gotów. Tylko człowiek może się wymigać od takiego spotkania, poprzez: nie mam czasu, zakupy, praca, zmęczenie, itd? I co wtedy nam zostanie? Znów spotkanie, ale tym razem już inne, zwykłe, czysto międzyludzkie, które przesiąknięte może być złem, kłamstwem, manipulacją. Tak jak u tamtych ludzi w Ewangelii. Ci, którzy sercem nie spotkali Pana Jezusa, widząc Zacheusza rozmawiającego z Synem Bożym, jak jeden reagowali*: Do grzesznika poszedł w gościnę!* Czyli szemranie, plotkowanie, obwinianie to domena ludzi krótkowzrocznych i słabych, ludzi, którym brak spotkania z Bogiem. Oni muszą szukać dziury w całym pięknie nawrócenia grzesznika. Człowiek duchowy patrzy najpierw w serce i szuka dobra w tej osobie. Ktoś napisał: *Gdybyśmy czekali na spotkanie ideału, spędzilibyśmy całe życie w poczekalni.*

Ks. Mariusz

Świętych obcowanie



Zbliżamy się do Uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego. Tym co łączy te dni jest prawda o Świętych Obcowaniu. Co ona oznacza? Najpierw to, że istnieje życie wieczne. A więc nie tylko *to życie*, tu na ziemi, do jego kresu, którym jest śmierć, ale również życie po śmierci. Do samej istoty życia należy to, że się nie kończy. Cóż to za życie, które miałoby swój kres. Takiego rozumienia życia uczy nas nasza chrześcijańska wiara. Życie nie ma kresu. Nasz Pan Jezus Chrystus, śmierć zwyciężył, a na życie rzucił światło przez Ewangelię. Światło Chrystusa bijące z kart Ewangelii pokazuje nam tajemnicę życia człowieka w jego pełni, jako życie z Bogiem i w Bogu. Ewangelia nie jest zlepkiem religijnych nowinek i tanich recept na życie, ale jest Dobrą Nowiną, przede wszystkim z tego względu, że mówi całą prawdę o życiu. Żadna filozofia, żadna religia nie mówi w tak pełny, wszechstronny sposób o życiu, jak Ewangelia. Dlaczego? Bo nie jest jeszcze jednym stworzonym przez człowieka systemem myślowym, ale jest Słowem samego Boga, który przez życie swego Syna, Jezusa Chrystusa tłumaczy nam, jak jest naprawdę z życiem, tu i teraz, i potem, po śmierci.

Zbliżamy się do dnia kanonizacji Błogosławionego Jana Pawła II – Papieża. Myślę, że świadomość tego faktu każdemu z nas bardzo namacalnie przybliża tajemnicę Świętych Obcowania. Przecież wielu z nas miało szczęście *obcować* z nim osobiście. Mogliśmy z nim rozmawiać, dotykać go, witać się z nim, wielu z nas ma zdjęcie z Papieżem, nosimy różaniec, który nam podarował. A teraz ten sam, już Błogosławiony, za kilka miesięcy zostanie ogłoszony Świętym. Do istoty życia należy to, że się nie kończy. Tego nas zawsze uczył Jan Paweł II i tego uczy nas w tych dniach, uczy nas namacalnie, co to znaczy Świętych Obcowanie. Zapalając świecę odmawiajmy z nim

różaniec, za nasze życie. Sprzątając groby naszych bliskich, pozostawiając tam kwiaty, pamiętajmy również o ich życiu, które jest w rękach Boga. Od Niego wyszli, do Niego odeszli. Zapewne wielu z nich potrzebuje bardziej modlitwy, niż naszych kwiatów i zniczy. Oni na pewno żyją, ale pełnia życia jest wtedy, gdy człowiek jest blisko Pana Boga, gdy może oglądać Go twarzą w twarz. Życie wieczne oznacza poznanie Jezusa Chrystusa i bycie w Jego bliskości. Ofiarujmy modlitwy i odpusty za naszych Zmarłych. Oni na pewno żyją, ale być może od Boga oddziela ich jeszcze długa droga, jeśli nie przepaść. Przez nasze modlitwy za Zmarłych: matkę, ojca, brata, siostrę, małżonka, czy własne dziecko, poległych… dajemy wyraz naszej wierze w życie, uobecniamy tajemnicę Świętych Obcowania w najbardziej praktyczny i sensowny sposób. Bezduszne trwanie nad grobem, nawet okraszonym całymi bukietami kwiatów i palących się zniczy, bez żarliwej ofiary modlitwy, staje się pozbawianą sensu służbą mrocznej śmierci ze strony śmiertelnych, zamiast Życiu.

[prob.]

Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę



To ewangeliczne pytanie jest skierowane do mnie i do ciebie; czy Chrystus znajdzie w nas wiarę? Nie odpowiadaj szybko. Popatrz na swoje życie spokojnie, cierpliwie. Popatrz na swoje grzechy i popełnione błędy, na otrzymane od Boga

talenty, zdolności. I zanim pójdziesz spać warto pochodzić z tym pytaniem: *Co z moją wiarą?* Ponieważ zatroskany Chrystus pyta w dzisiejszej Ewangelii właśnie o wiarę. Dalej, Chrystus patrzy w przyszłość, mówiąc czy ją znajdzie kiedy przyjdzie? Więc to prawda wiary, że *przyjdzie*. Tak wyznajemy na każdej niedzielnej Mszy św. w Credo ?*przyjdzie sądzić żywych i umarłych?.* A skoro Chrystus martwi się czy znajdzie wiarę, to jak musi być ona narażona na wypaczenia i błędy ze strony nas ludzi. Dlatego św. Paweł przypomina o wierze: *Przechowujemy skarb w naczyniach glinianych,* i *każdy kto stoi niech baczy aby nie upadł.* A w Ewangelii Apostołowie prosili Pana: *Przymnóż nam wiary!* Oni wiedzieli o co prosić. Prosta wskazówka: kiedy przyjdziesz do kościoła to najpierw, zanim otworzysz Drogę do Nieba, potrzeba abyś wyznał powoli i szeptem, tak osobiście, wiarę w Pana Jezusa: *Wierzę w Ciebie Boże Żywy? Ufam Tobie boś Ty wierny?* To właśnie jest odnowienie w sobie ducha wiary. Dziś często w reklamach zachęca się do odnowy biologicznej. To takie modne odnowić przybrudzony tynk, aby dobrze wyglądało. Ludzie prześcigają się otwierając salony odnowy Spa & Wellness. A czy odnawiam w sobie ducha wiary?! Kończy się Rok Wiary. Wiem, że to był Rok Łaski Wiary. Na pewno udało się z pomocą Bożą zrobić mały krok do przodu, by wiarę swoją zgłębić. Może przeczytany w GN artykuł, może ciekawa książka na temat wiary, np. O św. O. Charbel? A może regularna modlitwa – nie ta poranna i wieczorna, to nazbyt proste – ale coś więcej, od siebie? Anioł Pański każdego dnia o 12:00, o 21:00, o 15:00, tylko 7 minut by odmówić Koronkę do Bożego Miłosierdzia, Czuwanie Rodzin w naszej Parafii z ciszą na adorację Pana Jezusa. Pan Bóg nam podpowie i doradzi jak o wiarę zadbać. Nieraz przez drugiego człowieka. Ale trzeba mieć uszy i oczy szeroko otwarte, nie zamknięte! I nie wolno nawet pomyśleć: ja przecież wierzę, co wy tam jeszcze ode mnie chcecie. To zuchwałe, niebezpieczne a wręcz szokujące. Bo zobacz wokół siebie, tylu było pewnych, za których byś dał głowę że on/ona, z wiary nie zakpi, a co dopiero, że wiarę zlekceważy. A wystarczyło jakieś jedno niepowodzenie, upomnienie, przeprowadzka, krzyż, choroba,

śmierć, i możemy usłyszeć: ja już nie wierzę! Doprawdy? To jaka była ta wiara? Czy to była wiara? Czy można tak łatwo rzucać tym słowem ? skarbem ? ja już nie wierzę – jak gdyby nic się nie stało? To boli Pana Boga i Jego Święty Kościół. To powinno boleć Ciebie i mnie. Jesteśmy bowiem Ludem Świętym, wybranym i umiłowanym przez Boga. Wiara to nie byle co! To skarb. Trzeba o tym przypominać. Warto o tym rozmawiać. Trzeba z tego robić rachunek sumienia. Papież Franciszek podczas jednej audiencji tak powiedział: *W Kościele każdy z nas znajduje to, co jest konieczne by wierzyć, by żyć jako chrześcijanie, by stać się świętymi, by pielgrzymować w każdym miejscu i w każdym czasie.*

[Ks. Mariusz]

Podstępny obywatel



W najnowszym numerze GN prymas Czech kard. Dominik Duka napisał: *Bóg i diabeł to niewspółzawodniczące ze sobą równie dobre kluby FC Barcelona i Real Madryt. Gdyby porównać Boga do Barcelony, to diabeł byłby drużyną z małej wioski.* To takie iście *czeskie* porównanie, ale coś w tym jest. Bóg i diabeł, dwie istoty i dwie drużyny. I nawet jeśli ten drugi jest drużyną z małej wioski, to w zupełności wystarczy, by dobrze namieszać, nakłamać, poróżnić, poniszczyć. Diabeł to *podstępny obywatel* tego świata; wszędzie doświadczysz jego działania, i w małej wiosce i w wielkim mieście, w zapadłej dziurze i w wielkim świecie. Jeden z kolegów zwierzył mi się z takiego osobistego doświadczenia. Mówił, że lubi wracać do swojej parafii. I gdy już mija pierwsze domy, to odczuwa

wielką radość, ale i pewien rodzaj strachu, bo wie, że pośród tego wielkiego dobra swoich parafian, rodzin, mieszka niestety również on, ów *podstępny obywatel*, czyli diabeł. Powiedziałem mu, że odczuwam dokładnie to samo, czy wracam od południa, czy od strony północnej. Czuję to samo. Diabeł to jest tylko diabeł, ale to także drużyna, która nawet w małej wiosce potrafi zrobić swoje. I robi. *Podstępny obywatel* nigdy przecież nie działa w pojedynkę, zawsze znajdzie sobie jakąś bratnią duszę, a ta zwerbuje kilka następnych. Zawsze znajdzie sobie kompana, równie pokrętnego jak on, a ten kilku mu podobnych. I stworzą drużynę, która dobrze namiesza, namąci, napsuje krwi, nasieje zgorszenia, poniszczy, posieje chwast między pszenicę. A na jej czele stoi on, *podstępny obywatel*, czyli diabeł, który zawsze działa z ukrycia, z zaskoczenia. To biblijny nieprzyjaciel siejący chwast. On nie potrafi inaczej, pakując wszystkie swoje podstępne zamiary w mdłą słodycz własnych racji. Szatan i jego drużyna ma naprzeciwko siebie wielką, niezwyciężoną drużynę, którą jest wspólnota Kościoła. Nawet w najmniejszej, zapadłej wiosce, i w wielkim mieście – w świecie, w którym przyszło nam żyć, żyje i rozwija się wielka wspólnota Kościoła, a w niej mieszka moc samego Boga. I miłość Pana Jezusa. Bramy piekielne nigdy nie przemogą Kościoła Świętego, nawet gdyby miał przeciwko sobie setki wiejskich elzetesów sponsorowanych przez *podstępnego obywatela*, czyli diabła. Szatana nie wolno ignorować, zaś o wiele bardziej trzeba nam wierzyć w zbawczą moc Ewangelii i sakramentów świętych, w ukrytą tam moc Pana Jezusa, naszego Odkupiciela – Zwycięzcy śmierci, piekła i szatana. Nawet gdyby wokół nas wszystko zdawało się walić, nawet gdyby własna matka chciała nam wmówić, że to już koniec Kościoła, że zło okazało się silniejsze od dobra i Bożej miłości. Szatan istnieje, niestety, ale spokojnie, on jest tylko *podstępnym obywatelem* tego świata, którego rzeczywistym Władcą i Panem jest Jezus Chrystus – nasz Bóg, i ci, którzy przez wiarę w Niego, tworzą Jego drużynę czyli Kościół Święty.

[proboszcz]

Chleb – owoc ziemi i pracy rąk ludzkich



Śmiejemy się, że nasze dzieci już nie wiedzą skąd bierze się chleb i mleko, te najbardziej podstawowe, powszednie pokarmy człowieka. Że niby mleko z kartonika, a chleb ze sklepowego piekarnika. A krowa co najwyżej kojarzy się z czekoladową Milką. Choć są jeszcze dzieci, które dokładnie powiedzą skąd co pochodzi. Ale kto jeszcze pamięta zbierane z pola w pocie czoła zboża, ustawiane równo kopy. Kobiety ubierające na polu skoszone żyto, pszenicę, zaraz po tym, jak kosiarz naostrzoną kosą machał szerokie pokosy, jak kombajn. A potem wspólne omłoty w stodole, ludzie przychodzili sobie pomagać. Byli narobieni, ale szczęśliwi. Skurzeni, ale czyści. Tacy ludzcy, i chleb z tego był taki dobry, dobry jak prawdziwy chleb. *Owoc ziemi i pracy rąk ludzkich*. Zdaje się, że jeszcze tylko liturgia święta uczy, skąd tak naprawdę bierze się chleb. Że jest owocem ziemi, tzn. trzeba go posiać w ziemię późną jesienią albo wczesną wiosną, a pod koniec lata zebrać z pól, omłócić, zawieźć do młyna na mąkę, a dopiero potem do piekarni. A ile przy tym musiało się napracować rąk ludzkich? Być może dlatego, że *mleko z kartonika*, a *chleb z piekarnika*, tak wielu już się nie modli przed i po jedzeniu. Być może dlatego tyle chleba wala się pod szkolnymi ławkami, w klasowych koszach, na osiedlowych wysypiskach śmieci. Bo chleb jest traktowany, jak plastikowy połamany długopis albo zużyta chusteczka do nosa. Nie potrafię zapomnieć, jak pewnego letniego dnia na kolonijnej stołówce, młody człowiek zrobił

sobie z bułki popielniczkę. Wyjął z niej miąższ, by mieć miejsce na papierosowy popiół. Jakiego słowa tu użyć? Profanacja? Świętokradztwo? – bo przecież chleb jest święty. Wszyscy tak to czujemy. Prosty, powszedni i z tego powodu tak święty. Dożynki to wielkie Święto Chleba. To święto całej prawdy o chlebie. To nie tylko święto *producentów* chleba (jakże straszna to nazwa!), ale także jego zjadaczy. To przede wszystkim święto tych, którzy nie zatracili w sobie mocy błagania: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*. Nie: *hamburgera naszego powszedniego*, Biga czy Mc?a, lub Big Maca, ale po prostu chleba, który chlebem pachnie i ma jeszcze smak chleba. Szkołą największego szacunku dla chleba jest Msza święta, Eucharystia. Tutaj chleb staje się Ciałem Pana Jezusa, pokarmem tego życia i życia wiecznego. *O zbawcza Hostio* – śpiewamy. Chleb zaspokaja głód, Chleb eucharystyczny jest pokarmem na życie wieczne. Wiatyk – chleb naszej drogi do Boga, do nieba. Panie Jezu, Chlebie żywy, naucz nas szacunku dla chleba powszedniego. Spraw, byśmy zawsze z najwyższą czcią wyciągali nasze ręce po Chleb naszego zbawienia – Komunię Świętą. Panie, dobry jak chleb, bądź uwielbiony od swego Kościoła, i wynagródź trudy naszych rolników.

ks. Proboszcz